Rok XXII. We Lwowie, dnia 1. maja 1914. Nr. 18.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Lud nasz w Brazylii woła o pomoc.

W dwu stanach Brazylii Polacy stanowią znaczną ilość osadników brazylijskich: w stanach *Santa Catharina* i *Parana*, oprócz tego są też w *San Paulo* i w *Rio Grande de Sul*. W Paranie w szczególności cyfra ich jest bardzo pokaźna i stanowią tu duże zwarte dwie kolonie, w Santa Catharina natomiast są zazwyczaj dość rozrzuceni wśród kolonistów niemieckich. W jednym i drugim stanie objęli duszpasterstwo księża Misyonarze, którzy mają dwie parafie w Santa Catharina a sześć w Paranie, urządzają jednak, o ile im wolno, wycieczki do kolonii polskich, niosąc im jak najchętniej pomoc duchowną w mowie naszej. W Paranie jest też kilka parafii polskich pod zarządem polskich księży świeckich, których jednak praca duszpasterska z rozmaitych względów pozostaje daleko w tyle poza pracą XX. Misyonarzy.

Oprócz księży polskich prowadzą tam pracę duszpasterską między katolikami także księża niemieccy tak świeccy jak i zakonni. W stanie Santa Catharina pracują w szczególności OO. Franciszkanie, w stanie zaś Parana OO. Werbiści (Verbi Divini). Obydwa te zakony są zasobne w ludzi i środki. Werbiści zwłascza stanowią jeden z najpotężniejszych współczesnych zakonów niemieckich i rozwijają na polu misyi działalność nieposolitą. Nie chcę pomijać, że Werbiści pracują także na polu naukowem, że w szczególności ich członek, X. *Wilhelm Schmidt*, należy do pierwszych powag na polu badań etnologicznych i jest najlepszym znawcą języków ludów australskich. Prace naukowe X. Schmidta są liczne, znane i omawiane w całym świecie. Ci tedy Werbiści objęli duszpasterstwo nad ludnością katolicką w Paranie i stali się duszpasterzami w bardzo znacznej mierze także ludu polskiego. Werbiści cieszą się wielkiem zaufaniem i poparciem biskupa katolickiego parańskiego w Kurytybie, Jana Bragi.

W stanie Santa Catharina był do niedawna biskupem szlachetny X. Becker, pochodzenia niemieckiego, który uznawał, że lud polski w jego dyecezyi winien mieć możność usłyszenia od czasu do czasu nauki duchownej w mowie ojczystej i wyspowiadania się w ojczystym języku. X. biskup Becker, dając dwie parafie polskie w zarząd polskim XX. Misyonarzom, zalecił im nawet wyraźnie, aby kilka razy w roku robili wycieczki misyjne do sąsiednich parafii niemieckich, w których żyją także w rozprószeniu Polacy. Wspominam o tem dlatego, że czcigodny ten biskup, a obecnie arcybiskup w Porto Allegre, wyróżnia się bardzo od ogółu biskupów brazylijskich, którzy wówczas nawet, gdy są biskupami rzeczywiście gorliwymi, dążą do jak najszybszego wynarodowienia Polaków i do zlania się ich z ludnością miejscową. X. arcybiskup Becker wyróżnia się pod tym względem także od biskupa Kurytyby, Jana Bragi, który jest jednak jeszcze dość umiarkowanym.

Potrzeba przytem wiedzieć, że tak zwani Brazylijczycy tj. miejscowa ludność sportugalizowana, są bardzo obojętni w rzeczach religijnych i niezawodnie byłoby to pewną stratą dla Kościoła, gdyby ludność polska porzucając ojczystą mowę i obyczaj, wyzbyła się równocześnie swej pobożności i bogobojności.

Rzecz dziwna, że rząd brazylijski nie robi żadnego wysiłku w kierunku wynarodowienia osadników polskich, zostawia im zupełną wolność i swobodę, podczas gdy prałaci jak poprzedni biskup Kurytyby a obecny arcybiskup z San Paulo, Duarte da Silva, należą do skrajnych szowinistów i prą do wynarodowienia ludu naszego prawie bezwzględnie.

Z tego, co powiedziałem o bisk. Beckerze, nie wynika jednak wcale, aby nawet w Santa Catharina miał lud nasz bodaj to minimum, jakiego ma wszelkie prawo żądać, księża bowiem niemieccy i niemieccy OO. Franciszkanie chętnie korzystają i chcą korzystać z ofiarności ludu polskiego, ale nie chcą, aby ten lud miał usłyszeć

kiedyś mowę polską, aby go odwiedził polski Misyonarz. Podaję kilka faktów dla ilustracyi.

Misyonarze polscy z Guarany-mirim widząc, że przyjeżdżają do nich z daleka parafianie polscy z parafii niemieckich, aby się wyspowiadać przed polskim księdzem, zapytali listownie proboszcza niemieckiego odnośnej parafii, czy mogliby tam przybyć i wygłosić do ludu kilka nauk oraz go wyspowiadać. Na to proboszcz niemiecki nic nie odpowiedział. Również Franciszkanie z Blumenau, choć nie mają u siebie ani jednego księdza, umiejącego po polsku nic nie odpowiedzieli, gdy ich zapytywali Misyonarze polscy, czy mogliby tam przybyć do polskich kolonistów na maleńkie misye. W parafii Jaragua proboszcz niemiecki żalił się bardzo przed Misyonarzem na parafian polskich, że nie chcą płacić na budowę kościoła parafialnego, ani na budowę kaplicy miejscowej, ani nie posyłają dzieci do szkoły. Misyonarz na szczęście miał sposobność jeszcze przed przybyciem księdza niemieckiego dowiedzieć się od tamtejszych Polaków (w Ribaireo Cavallo), iż całe nieporozumienie stąd pochodzi, że Polacy nie chcą rzeczywiście płacić, póki nie otrzymają „na piśmie" przyrzeczenia, iż polski ksiądz przyjedzie do nich bodaj trzy razy w roku, a to w adwencie, w wielkim poście i w lecie. Są to żądania chyba zbyt skromne, a nie zanadto pewne, a jednak i tego wskórać nie mogli.

O stosunkach tamtejszych pisze pewien korespondent, który przyglądał się im naocznie a zasługuje bezwarunkowo na wiarę, w ten sposób: „System tu podobny jak w zaborze pruskim, gdzie niemieckie zakonnice w ochronkach, a nauczyciele w szkołach germanizują polską dziatwę" „Gorzej się tu niomal dzieje niż pod Prusakiem bo germanizacya odbywa się tam przymusowa, a tu dobrowolnie, popierana przez zakonnice i księży niemieckich. Teraz też dopiero zrozumieć można, dlaczego owe zakonnice (koło miasteczka Sao Bento) pobierają roczną subwencyę od rządu pruskiego 1200 marek, jak później przedemną mimowoli wygadał się proboszcz tamtejszy." Wskutek tej germanizacyi ludność nasza przemienia nawet swe nazwiska z Julii Brzeskiej na „Julie Prysky", Kwiatek na „Kwiatke" lub „Quiatke",

(C. d. n.) *X. Szydelski.*

Historya religii a religia objawiona.

Uwagi ogólne.[1])

Przeszliśmy szereg kwestyi z historyi religii rozmaitych czasów i ludów i poruszyliśmy szereg zagadnień, jakie się wiązały z temi kwestyami. Szło nam przedewszystkiem o religię jako taką, o stronę moralną w religii, o aspiracye duszy ludzkiej w kierunku religii, o stosunek religii rozmaitych do religii objawionej, do chrześcijaństwa. Rzecz naturalna, że możnaby tych kwestyi podnieść o wiele więcej i niektóre z nich byłyby może bardziej zajmujące, ograniczyłem się jednak tylko do dziewięciu, a starałem się wybrać takie, które mają w historyi religii duży rozgłos, lub z rozmaitych względów mają szczególniejsze znaczenie dla chrześcijaństwa. Z tej właśnie przyczyny trzy ostatnie rozdziały są poświęcone sprawom takim jak cud, religie wschodnie w okresie synkretyzmu i przepowiednie: wszystkie trzy uwzględniają w szczególności epokę, w której poczynało się chrześcijaństwo i Kościół katolicki.

Nie uwzględniłem żadnej kwestyi z zakresu religii tak zwanych ludów pierwotnych, choć ten dział w historyi religii należy dziś do bardzo bogatych i choć zawiera on mnóstwo zagadnień, mogących mieć dla nas znaczenie aktualne. Nie chciałem jednak wykraczać poza ramy, jakie sobie planem moim zakreśliłem, a przytem ważniejsze zagadnienia z zakresu religii ludów niecywilizowanych zamierzam w szerszej mierze uwzględnić w pracy innej jaką przygotowuję, w *Studyach nad początkami religii* i dla tego pominięcie zupełne tego działu w pracy niniejszej wydało mi się dopuszczalne.

Pragnę jednak dodać do rozdziałów poprzednich jeszcze kilka uwag natury ogólnej, aby zebrać razem i omówić w krótkości pewne wnioski, jakie przy czytaniu powyższych kwestyi nasuwały się same przez się, lub przynajmniej mogły się nasunąć. Do uwag takich zaliczam w pierwszym rzędzie twierdzenie, że religia odpowiada całej naturze człowieka i tkwi w najgłębszej podstawie jego duszy.

Prawda, że dotknęliśmy tylko małej cząsteczki ludów i że ta cząsteczka drobna nie upoważniałaby nas do wyrokowania o człowieku w ogólności. Z drugiej strony jednak Egipcyanie, Chaldejczycy, Indowie, Grecy, Rzymianie, Persowie — to kwiat ludzkości, to jej szczyty, to godni przedstawiciele ludzkości całej. Kwestye przez nas poruszone odnoszą się do epok wysokich cywilizacyi, ale takie właśnie epoki nadają się najlepiej do wyjaśnienia sprawy, o której się słyszy niejednokrotnie, że odpowiada ona okresom dziecięctwa i ubóstwa cywilizacyjnego. Jeśli w epokach wysokiej kultury umysłowej i materyalnej odzywa się religia w duszach bardzo żywo i głośno, to najlepszy to dowód, że ma ona swoje źródło w naturze człowieka, nie w jego niewiadomości i nizkim stopniu rozwoju.

Jeśli wspominam o naturze człowieka jako o źródle głównem, z którego wypływa życie jego religijne, to nikt chyba nie zechce przypuszczać, jakobym miał na myśli jakieś *wrodzone* pojęcia i wyobrażenia religijne. Psychologia i doświadczenie własne stwierdza, że człowiek nie ma żadnych wrodzonych idei ani pojęć, że idei, pojęć i wyobrażeń nabiera się dopiero pracą umysłu, a co stosuje się do jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej, to się stosuje i do idei religijnych. Nikt się nie rodzi z gotowemi ideami i pojęciami religijnemi.

Ale człowiek normalny odczuwa potrzebę religii. Rozum jego szuka mimowoli kogoś nad sobą i poza sobą, bo nie może sobie wyobrazić zupełnej pustki w wszechświecie. Człowiek odczuwa potrzebę religii, bo czuje własną niemoc i pragnie oprzeć się na kimś silniejszym, bo odczuwa jakby instynktowo, że przez związek z światem niewidzialnym zyskuje więcej siły, nabiera większej pewności. Bezpieczeństwo i wzajemne poszanowanie prawa, spokój sumienia i spokój w społeczeństwie znachodzą wielką podporę w religii, dlatego wszystkie szlachetniejsze po-

[1]) Zakończenie rozprawy, która jest już ukończona: „Historya religii a religia objawiona".

pędy w człowieku zwracają się w stronę religii. Człowiek widzi, że religia jest mu potrzebną, jest potrzebną społeczeństwu, jest potrzebną przedewszystkiem jego uczuciom, jego duszy, dlatego ma religię, dlatego wierzy. W tem znaczeniu mówię, że religia rodzi się w samej naturze człowieka.

Przykłady, jakieśmy poznali, ilustrują nam właśnie te potrzeby duszy, które mają być zaspokojone w religii i przez religię. Sąd Ozyrysa — to jeden z tych problemów, któremi się dusza zajmuje. Co będzie po śmierci? Nie podobna, aby nagle miało wszystko zgasnąć, aby wszystkie aspiracye, które szły za życia w nieskończoność, były przecięte przez śmierć na zawsze. Dusza tęskni za życiem z tamtej strony grobu.

Ale nie dość na tem, że dusza sięga poza grób; pragnie ona zapewnić sobie jeszcze to życie przyszłe, pragnie zapewnić sobie w niem szczęście. Ta troska o szczęście za grobem u różnych ludzi bywa różną. U Egipcyan starożytnych pochłaniała ona niemal całą ich energię, ale niemniej żywo zajmowała ona uczestników misteryów orfickich, członków religii wschodnich i tajnych obrzędów w początkach imperyum rzymskiego.

Hammurabi, wielki król babiloński, wydawał zbiór praw dla państwa swego, aby zabezpieczyć mu sprawiedliwość i porządek. Chodziło o sprawy ziemskie, dlatego nie zajmował się sprawami duszy i jej zbawienia po śmierci; chcąc jednak zapewnić państwu większą skuteczość praw wydanych, oparł je na autorytecie boskim. Prawa, jakie wydawał, przypisał Szamaszowi, bóstwu sprawiedliwości, stróżowi przysiąg i wyroczni. Tutaj występuje inny motyw za religią, motyw nadzwyczaj ważny w historyi, motyw natury społecznej.

A w jak dziwny sposób przebija się u ludów wiara w cud, wiara w przepowiednie? Czy przez tę wiarę tak powszechną nie przegląda z jednej strony uczucie niemocy, a z drugiej strony uczucie ufności i nadziei? Natury ludzkiej nie odmienimy. Człowiek, zawisły od rozmaitych czynników poza nim istniejących, musi się czuć na świecie, w pewnych przynajmniej chwilach, słabym, musi odczuwać własną niemoc. Równocześnie jednak drzemie w jego sercu wiara w pomoc istot wyższych, będących ponad nim, drzemie w jego duszy nadzieja i ufność, że jest ktoś nad nim, który mu dopomoże, który go wesprze w potrzebie. Ta ufność, ta nadzieja może być wykoszlawioną jak wszystko na świecie, ale ona istnieje w człowieku i wyraża się przez wiarę w cud, przez religię.

(C. d. n.)

Nowa ustawa wojskowa

w zastosowaniu do urzędów parafialnych.

(Ciąg dalszy).

Po wystąpieniu ze służby prezencyjnej należy ich co do dalszego wypełniania obowiązku służby traktować według ich roku asenterunkowego.

Zupełnie nowy a bardzo doniosłego znaczenia jest końcowy ustęp tegoż paragrafu:

Ci, którzy po otrzymaniu wyższych święceń, względnie po uzyskaniu stanowiska w urzędzie duchownym, wystąpią ze stanu duchownego, mają być analogicznie traktowani.

3. Objaśnienie nowych lub odmiennych postanowień § 29.

Drugi ustęp § 29. u. w. lit. a zmieniono o tyle, że na przyszłość dla ziszczenia się warunku tam podanego wchodzi w rachubę, zamiast dnia wszeregowania (tj. 1 paź.), termin rozpoczęcia służby prezencyjnej. Zmieniono zaś ten szczegół z tej racyi, że wedle nowej ustawy wojskowej tak zwany dzień wszeregowania (tj. 1 paźdz. po dokonanem zaasenterowaniu) i rzeczywiste rozpoczęcie służby prezencyjnej mogą stanowić dwa oddzielne zupełnie terminy.

Zmiana ta była zresztą wskazana z racyi jednolitego postępowania z popisowymi.

Nowa bowiem ustawa zawiera w § 33. (§ 16 przep. wykonawczych) postanowienie, że rekrutom, przygotowującym się do pewnego zawodu lub uczącym się jakiejś sztuki (kunsztu) albo rzemiosła i tp., aby nie doznali przerwy w nauce, a więc szkody w tem zawodowem wykształceniu, można pozwolić na przełożenie terminu rozpoczęcia służby prezencyjnej do 1. października tego roku, w którym oni ukończą 24 rok życia.

Punkt 3 nowego § 29 ma po słowie „duszpasterza“ przydane wyrazy „lub posady nauczycielskiej duchownej“ w naukowym zakładzie duchownym. W tym samym ustępie znajduje się zwrot: „w ewidencyi rezerwy zapasowej obrony krajowej“, zamiast dawnego tekstu: „w ewidencyi tejże.“ To uzupełnienie ma w tem swe źródło, że dotychczas było zwyczajem kapłana należącego do wojska przenosić po wyświęceniu zaraz do ewidencyi rezerwy zapasowej a dopiero po wielu latach do rezerwy zapasowoj obrony krajowej. Obecnie wedle nowej ustawy przechodzi taki kapłan tuż po wyświęceniu do rezerwy zapasowej obrony krajowej gwoli „jednolitego i uproszczonego postępowania“ (jak wyjaśnia sprawozdanie zawierające motywy). Także w punkcie 4. przyjęto jednolite „utrzymanie w ewidencyi rezerwy obrony krajowej“. Punkt 5. § 29. rozpoczyna się — ze względu na rozmaite wyznania — następującemi słowy: „Ci, którzy przed uzyskaniem wyższych święceń, względnie *przed uzyskaniem uprawnienia do zajęcia posady duszpasterskiej* lub duchownej nauczycielskiej (w naukowym zakładzie duchownym) ze stanu duchownego wystąpili.“ W tymże samym ustępie spotyka się dalej uzupełnienia, których dawna ustawa nie miała, a mianowicie: „lub corocznie przedkładać się mającego dowodu dalszego istnienia warunków, uprawniających ich do tego dobrodziejstwa, przedłożyć zaniedbali lub też bez dostatecznego usprawiedliwienia na czas go nie przedłożyli . . .“ To postanowienie dodano do tego paragrafu z tego powodu, aby wprowadzić analogię z uwzględnieniami zawartemi w §§ 30, 31 i 32 nowej ustawy. Dodatek ten jednak jest nie tylko formalnie, ale i rzeczowo uzasadniony. Powody, dla których dodano powyżej przytoczone uzupełnienie, rozumieć należy w taki sposób: § 30 nowej ustawy wojskowej mówi o właścicielach odziedziczonych gospodarstw rolnych, § 31. o utrzymujących rodziny, a § 32. o przyznawaniu ulg utrzymującym rodzinę i rolnikom w braku pełnych podstaw prawnych. Jeżeli jednak przy tych trzech kategoryach, starających się o przyznanie im ulg w dopełnianiu służby prezencyjnej, zabraknie dowodu, że stosunki zasługujące na ich uwzględnienie czyli wa-

runki uprawniające ich do tego dobrodziejstwa dalej istnieją, albo też, jeżeli zaniedbali dostarczyć taki dowód na czas przepisany, to tacy urlopowani obowiązani są do natychmiastowego dopełnienia służby prezencyjnej. Otóż, aby także u duchowieństwa zachować anologię z tamtymi co do uwierzytelnieniania warunków, zasługujących na uwzględnienie, dodano do ustępu 5. § 29. postanowienie wyżej w cudzysłowie przytoczone.

Szczególnie ważne a zupełnie nowe są dwa ostatnie ustępy tego paragrafu, odnoszące się zarówno do słuchaczów teologii, jak też do wyświęconych księży asenterowanych. Ustęp przedostatni zawiera postanowienie, że ci, którym odmówiono ulgi w służbie wojskowej, mają być po dokończeniu przypadającej im jeszcze służby prezencyjnej co do dalszego wypełniania powinności wojskowej traktowani wedle swego roku asenterunkowego. To postanowienie tworzy pożądane uzupełnienie dawnej ustawy wojskowej.

Nowa ustawa wojskowa normuje dokładnie przepisy, co ma się stać z asenterowanym słuchaczem teologii, a nawet z wyświęconym już kapłanem, jeżeli wystąpią (wedle wyrażenia ustawy) ze stanu duchownego. A mianowicie w przepisie wykonawczym Cz. I., § 106, punkt 5, wyjaśniającym § 29. ustawy, czyta się następujące wskazówki:

Skoro odmówienie ulgi stanie się prawomocnem:

a) mają być ci, którzy z tytułu innej ulgi nie będą pozostawieni w rezerwie zapasowej, z niej wydzieleni i do natychmiastowego wypełnienia ustawowej służby prezencyjnej w wojsku wspólnem lub obronie krajowej pociągnięci;

b) ci zaś, którzy z tytułu innej ulgi pozostawieni będą w rezerwie zapasowej, mają być poddani pierwszemu wykształceniu wojskowemu przy wojsku wspólnem lub w obronie krajowej.

Lecz jeżeli ktoś już przedtem dopełnił służby prezencyjnej albo odbył pierwsze wykształcenie wojskowe, należy mu to wliczyć w dopełnić się mającą służbę prezencyjną lub w pierwsze wykształcenie wojskowe.

Po wystąpieniu ze służby pcezencyjnej mają być tacy co do dalszego wypełniania obowiązku służby traktowani wedle swego roku asenterunkowego.

Jeżeli po prawomocnem odnowieniu ulgi domaga się kandydat stanu duchownego prawa przyznania mu dobrodziejstwa jednorocznej służby prezencyjnej i równocześnie udowodni, że tytuł do tego prawa istniał już 1. października tego roku, w którym on został asenterowany, to władze uzupełniające pierwszej instancyi mają mu przyznać tę ulgę wedle postanowień § 90 p 10 (§ 29 p. 5. ust. woj.)

Dla ewentualnego powołania mają znaczenie postanowienia § 81, 5. p. w. Sprawozdanie Izby posłów zawierające motywy (Motivenbericht) wypowiada się o nowym ustępie końcowym § 29, punkt 5 (tj. o obowiązku służby słuchaczów teologii, którze wystąpili z seminaryum jakoteż kapłanów, którzy ab ordine odpadli) następująco:

„Ten ustęp końcowy został przyjęty do ustawy z tego powodu, aby wypełnić dotkliwą lukę dotychczasowego § 31., który regulował wprawdzie postępowanie z teologami, porzucającymi stan duchowny przed otrzymaniem wyższych święceń, jednak zostawiał kwestyę otwartą, jak się ma rzecz z powinnością wojskową tych, którzy stan duchowny po otrzymaniu wyższych święceń porzucają."

Władze wojskowe okazywały przedtem wobec takich teologów i kapłanów niejaką pobłażliwość, interpretując ustawy wojskowe w odnośnych punktach dla nich życzliwie. Nowa ustawa wojskowa nie dopuszcza już kierowania się względem nich wyjątkową życzliwością, gdyż podaje dokładne przepisy, jak w podobnych wypadkach postąpić należy. (L. Qu. 1913, 850). (C. d. n.)

Duńskie prawodawstwo wobec polskich wychodźców.

Zbyt dobrze wszyscy o tem wiemy, że wobec prawa pruskiego są robotnicy nasi sezonowi paryasami, są terenem eksploatacyjnym, są wydziedziczonymi Dlatego też każdy Prusak za takich ich uważa i w najhaniebniejszy sposób ich maltretuje, siłę roboczą wyzyskując i depcąc po ich godności ludzkiej. Kto zajmował się wychodźcami, kto patrzał w Prusiech na ich dolę i niedolę, dosyć znalazłby dowodów na to.

Toteż tem milej mnie uderzył ludzki sposób traktowania naszych robotników przez Duńczyków. Zarówno pracodawcy jak współrobotnicy duńscy są dla nich uprzejmi; władza tak policyjna jak i kolejowa obchodzą się z nimi zupełnie inaczej niż w Niemczech.

Zależy to w znacznej mierze od ustawodawstwa. W Niemczech żadna litera prawa nie staje w obronie polskiego wychodźcy, a o ile jakiś paragraf nie może już żadną miarą ominąć Polaka i o niego z konieczności potrąci, to tylko poto, żeby go łupić i wyzyskiwać i w roli wydziedziczonego podtrzymywać. Czuje to dobrze każdy Niemiec; tensam duch, który w paragrafie siedzi, przecież i jego pierś rozpiera i stąd ten brutalny sposób obchodzenia się z polską siłą roboczą.

Inaczej w Danii. A inaczej znowu dlatego, że inne, humanitarniejsze prawodawstwo duńskie. W Danii prawo broni polskiego robotnika; ustawa wyraźnie spełnia cele ochronne dla emigranta naszego; cały szereg przepisów istnieje, które normują stosunek naszego wychodźcy do prawodawcy duńskiego i nie pozwalają na żaden wyzysk, na żadne maltretowania naszych ludzi. Wie o tem Duńczyk każdy, że w takim wypadku polski robotnik ma prawo za sobą i dlatego też najważniejszy rys charakterystyczny w stosunku Dnńczyka do Polaka to: szacunek i uznanie równouprawnienia. O ile wiem, nie jest to u nas dostatecznie znanem; może więc podanie treści ustawy nie będzie bez racyi.

Obowiązuje ta ustawa od 1. stycznia 1913. r.

O kontraktach. Według prawa każdy, kto najmuje polskiego robotnika, jest obowiązany zawrzeć z tym robotnikiem najpóźniej w przeciągu tygodnia kontrakt najmu na piśmie według tej formy, jaką ustanowiło ministeryum.

W tym celu istnieją formularze.

Kontrakt ten musi podpisać najmujący, oraz każdy robotnik. Gospodarz jest obowiązany dokładnie powiedzieć robotnikom sam lub przez powierników, co zawiera kon-

trakt. Gdy robotnik czytać nie umie, musi mu kto inny wyjaśnić wszystko, co napisano w kontrakcie, a gospodarz musi podpisać, że tak się stało.

Jeźli kontrakt został spisany a) nie według formy urzędowej, lub b) nie został zawarty w Danii lecz w innym kraju, wtedy obowiązuje on najmującego, ale nie obowiązuje robotnika. Natomiast kontrakt zawarty w Danii obowiązuje obie strony.

Na to zwracać należy szczególniejszą uwagę. Zdarza się bowiem często, że ajenci oszukują polskich robotników, każą im podpisywać w domu kontrakty, w którym płaca jest niższa od tej, jaką w Danii dają. Taki więc kontrakt jest nieważny. Robotnik, który go podpisał, nie może być zmuszony do pracy za tak niską płacę, może szukać roboty innej, gdzie zapłacą lepiej. — Bywa też odwrotnie: ajenci obiecują wiele, piszą w kontraktach w domu wysoką płacę, a potem gospodarz chce płacić mniej. Wtedy robotnik ma prawo domagać się, żeby w kontrakcie owym, który podpisze w Danii, była ta sama płaca, bo tamten kontrakt w domu zawarty obowiązuje ajenta i gospodarza, który podpisał.

Dalej prawo głosi, że gospodarz ma obowiązek dbać, żeby kontrakt był zawarty w porządku koniecznie w Danii. Obowiązuje to również wtedy, jeżeli kontrakt jest zawarty z pośrednikiem. Wtedy pracodawca odpowiada za to, żeby robotnicy przy każdej wypłacie otrzymali, co im się należy.

Kontrakt musi być podpisany w dwu egrzemplarzach, a jeden z tych egzemplarzy ma mieć u siebie robotnik. Jeżeli jest pośrednik (dozorca, brygadjer i t. d.), to ten także musi podpisać kontrakt.

Książka obrachunkowa. — Prawo nakazuje. żeby każdemu robotnikowi w ciągu dwu tygodni doręczono książkę obrachunkową, do której pracodawca ma zapisywać regularnie, ile należy się robotnikowi i ile mu wypłacono.

Książkę tę robotnik może przechowywać u siebie i zabrać ją przy wyjeździe.

Książka ma być w języku duńskim, ale również w języku ojczystym robotnika (więc w polskim, rusińskim i t. p.).

Pomoc w razie choroby i inne przepisy. Robotnicy według prawa korzystają z bezpłatnej pomocy lekarskiej, nie płacą więc ani za doktora ani za lekarstwa ani za szpital. Koszta ponosi pracodawca, który ze swej strony może ich ubezpieczyć w kasie chorych.

Ten obowiązek pracodawcy trwa sześć miesięcy; dopiero gdyby choroba trwała dłużej niż pół roku, jest on wolny od kosztów.

Dalej prawo nakazuje, aby rzeczy robotników były ubezpieczone od ognia, aby robotnik był ubezpieczony na wypadek kalectwa, a w razie śmierci, żeby koszta pogrzebu były pokryte również przez kasę ubezpieczeń.

W kontraktach są zastrzeżone warunki, na jakich obie strony, robotnik i pracodawca, mogą rozwiązać umowę.

Prawo zabrania bezwarunkowo nakładania kar pieniężnych na robotnika za uchybienia. W tym wypadku znowu prawo duńskie o całe niebo jest korzystniejsze dla polskich robotników od prawa niemieckiego, które na takie kary pozwala.

Mieszkania. Jeżeli pracodawca wyznacza robotnikom wspólne pomieszczenie (koszary), to według prawa mieszkanie takie musi odpowiadać wymaganiom zdrowotnym. Ściany i dach mają być szczelne, w izbach muszą być dostateczne okna, dostęp do wody musi być dogodny, ustępy muszą być w porządku. Mieszkanie musi zawierać kuchnię z piecem, dostateczne pomieszczenie na spanie, a jeżeli mieszka tam więcej niż pięcioro ludzi, musi być osobna izba, gdzieby mogli jadać i przebywać. Jeżeli jest więcej niż 20 osób, lekarz może wymagać urządzenia izby dla chorych. Sypialnie dla nieżonatych mężczyzn i niezamężnych niewiast muszą być zupełnie oddzielone. Małżeństwa muszą mieć każde oddzielną dla siebie sypialnię. Łóżka mają stać w izbach luźno, niewolno urządzać ich jedno na drugim.

Troska o wykonanie ustawy i rozstrzyganie sporów. Samo prawo, o ileby tylko istniało na papierze, niewieleby, pomogło, niewieleby też zaszkodziło, najważniejsza rzecz wykonanie ustawy. Tego pilnować mają urzędy policyjne, które w Danii są zarazem władzą sądową.

Dlatego do tych urzędów należy udawać się ze skargą. A kiedy spór zachodzi pomiędzy robotnikiem a najmującym, urząd ten rozstrzyga. Czy umowa została złamana i kto temu winien. Gdy winnym okaże się najmujący, może go urząd zmusić do wypłacenia robotnikowi kosztów podróży na powrót do domu.

Niektóre kary. Prawo przewiduje w pewnych wypadkach kary za przekroczenia.

Ważnym bardzo jest przepis, który grozi karą 50 do 100 koron temu, ktoby namawiał robotników obcokrajowych do nieprawnego porzucenia lub przerwania roboty.

Ważnym jest ten przepis i zwracać nań uwagę należy, oraz pouczać o nim dlatego, że nieświadomi, rzeczy, niepiśmienni robotnicy nasi właśnie na tym punkcie często narażają się na znaczne kary pieniężne. Przewidziana tu jest kara za zmowę do bezrobocia, za namawianie do strejku. Strejkować w Danii nie wolno naszym robotnikom! Wobec tego przestrzegać trzeba wyraźnie przed strejkami i radzić należy, żeby w razie pokrzywdzenia ze strony pracodawcy nigdy nie zmawiali się do porzucenia pracy, lecz żeby zawsze udawali się ze skargą do urzędu policyjnego. — Przestroga tem potrzebniejsza że ze strony robotników miejscowych duńskich nieraz może wyjść pokusa do strejkowania. Tym jednakże strejkować wolno w pewnych wypadkach, ale naszym robotnikom nigdy.

Muszę wszakże dodać: prawo zabrania nieprawnego porzucenia roboty, kiedy już robotnik kontraktem do tej roboty się zobowiązał, ale nie zabrania prawo zmawiać się razem przed podpisaniem kontraktu. Jeżeli się robotnicy zmówią zaraz po przybyciu do Danii, że będą podpisywać kontrakty tylko wtedy, gdy właściciel zgodzi się na taką płacę, jakiej żądają, to tego prawo nie zabrania. Tak więc czynić należy.

Dalej prawo grozi karą za bójki, za gwałt, za umyślne wyrządzenie szkody. Karany ma być winny, zarówno robotnik jak najmujący. — Tu więc możemy radzić tylko: unikajcie gwałtu, trzymajcie się drogi prawnej. Gdyby jaki brutal ośmielił się was bić, zostanie ukarany.

Co począć w razie krzywdy? To co dotąd powiedziałem, może dać pogląd, jakie prawa przysługują naszym wychodźcom w Danii. — Jak wspomniałem, czuwać nad prawem mają urzędy policyjne. Na ogół muszę z uznaniem podnieść, że te urzędy w Danii spełniają swoje obowiązki sumiennie i bezstronnie. Dlatego też robotnicy nasi mogą się do nich udawać z całem zaufaniem. Kto czuje się pokrzywdzonym, niech w najbliższem mieście zwróci się do policmajstra (po duńsku nazywa się on *Politimester*; o takiego urzędnika się pytaj) i jemu się poskarż.

I jeszcze jedno. O ile mowa o krzywdach, to te zdarzają się pod koniec roboty, kiedy obcy robotnicy już wracać mają do domu. Wtedy ich krzywdzą pracodawcy, nie chcą wypłacić zarobku według pełnej zasługi, oszukują ich włodarze. Niechże znowu pamiętają polscy robotnicy, żeby czemprędzej rzecz przedstawić policmajstrowi; ten stanie po stronie prawa.

X. W. Szymhor, C. M.

Przemówienie w czasie Adoracyi Najśw. Sakramentu.

Piękną, do głębi serca wzruszającą scenę opisuje dwudziesty pierwszy rozdział ewangelii św. Jana:

P. Jezus siedzi nad brzegiem jeziora w otoczeniu swych apostołów, u stóp Mistrza klęczy Piotr. W tem spojrzał Zbawiciel na Piotra, utkwił w nim wzrok swój, a po chwili zapytał: „Szymonie Janów, miłujesz mnię?“ „Panie, ty wiesz, że Cię miłuję“..

Nastąpiła uciążliwa przerwa. Poczem ponownie padło pytanie: „Piotrze miłujesz mnie?“ „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.“ I po raz trzeci zapytał Jezus uroczyście i poważnie: „Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej, niżli ci?“

Tu biedny Piotr zasmucił się głęboko..

Trzy razy pytał go Zbawiciel, jakoby wątpił w jego wierną miłość, dlatego, że Go się niegdyś trzykrotnie zaparł. Łzy rzęsiste trysnęły z poczciwych ócz starca: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję, że Cię miłuję serdecznie“.

To jest surowy i skrupulatny egzamin między Sercem Zbawiciela i wybranego ucznia. Piotr zdaje go z odznaczeniem. Pół życia ludzkiego jeszcze pracuje z bohaterskiem poświęceniem się dla Chrystusa i Jego Kościoła, wreszcie umiera na krzyżu z miłości ku Chrystusowi.

Jaką to wielkoduszną wzajemność okazał Piotr za miłość Zbawicielową.

Najmilsi w Chrystusie! Nie zapominajcie o tem, że tam, kilka kroków przedemną i przed wami, w domku eucharystycznym pała gorącą ku wam miłością żywe Serce Jezusowe, wy zaś jesteście jego uczniami, wyznawcami, wśród których może więcej niż jedna dusza Piotrowa, która jak on — zaparła się trzykrotnie, a nawet i częściej Chrystusa. Słuchajcie uszyma duszy waszej, jak Chrystus z Ołtarza do was mówi: „Synu mój, córko moja, czy ty mnie miłujesz?“

Jakąż każdy z was da odpowiedź?.. Czy mogę w waszem imieniu zapewnić P. Jezusa Utajonego, o waszej gorącej, serdecznej, ofiarnej ku Niemu miłości?.. Zaklinam was — najmilsi bracia i siostry — miłujcie Jezusa, który z Bóstwem i człowieczeństwem zamieszkał między nami, albowiem on pierwej nas umiłował.

Stajenka betlejemska, Kalwarya i Ołtarz, to trzy widoczne znaki gorącej miłości Najsłodszego Serca Jezusowego ku rodzajowi ludzkiemu.

Serce katolickie! Zanurz się głęboko w oceanie miłości Najsłodszego Serca Jezusowego!

Serce Jezusa, to Serce Boga, a wszakże „Bóg jest samą miłością“, a serce jest organem miłości. To tłumaczy nam wszystko. Stworzył to Serce największe płonący Duch miłości, Bóg — Duch święty. Ukształtował je z najczystszego Serca Maryi, którą Pismo św. zwie „Matką pięknej miłości“ (Ekl. 24, 24). Miłość sprowadziła Syna Bożego na ziemię. Porzuciwszy wspaniałe niebios przybytki, spuścił się na tę łez dolinę i „przyjął na się postać sługi“.

Miłość kazała Mu ukryć się w ciałku mizernej dzieciny i spocząć w ubogiej stajence, w żłobie na sianku, cierpieć zimno, głód i niedostatek.

Miłość prowadzi Go na wygnanie ziemskiego żywota między wilki drapieżne, by odszukał zgubione owieczki, biedne grzesznedusze ludzkie, błądzące wśród puszcz bezwodnych i ciernistych grzechu. To kosztuje Go wiele trudów, żmudnej i twardej pracy, nocnego czuwania i modlitwy, potu, krwi też i westchnień serdecznych, a wzamian za to niewdzięcznością hojnie Go darzą. Ale „miłość cierpliwa jest: miłość nie zajźrzy, złości nie wyrządza.. wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“ (I Kor. 13, 4 etsqq), mocna jako śmierć ta słodka miłość Jezusowa. Wyprowadza ona Syna Bożego na ponurą i smutną Górę Oliwną; w mrokach nocy wyciska Mu krwawy pot i łzy krwawe. Dla jakiej przyczyny?... Niewdzięczność synów ludzkich, niewdzieczność i niewierność nasza stają się powodem krwawych łez Jezuzowych.

Miłość przykuwa Zbawiciela do słupa i znosi w cichości, bez słowa wyrzutu lub skargi straszliwe razy, szarpiące do kości najświętsze ciało niewinnego Baranka. Znosząc uderzenia okrutnego żołdactwa, pamięta Jezus o duszach, które Mu miłość każe ratować, pąmięta i o nas biednych grzesznikach.

Miłość wkłada drogiemu Zbawcy ciężkie drzewo krzyża na zbolałe ramiona i prowadzi Go wśród okropnych katuszy moralnych i fizycznych na miejsce stracenia.

Ta miłość przykuwa Go wreszcie do krzyża, każe Mu modlić się za prześladowców, otwiera raj łotrowi żałującemu, daje nam Maryę za matkę, wkońcu śmierć Mu zadaje. A „większej nad tę miłość“ — jak sam Boski Mistrz powiedział — „żaden niema: aby kto duszę położył za przyjacioły swoje“ (Jan 15, 13) Wszakże i to nie wystarcza miłości Boskiego Serca Jezusowego. „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“ (Jan 13, 1).

To, co wam teraz powiem — najmilsi w Chrystusie, jest tak święte, tak drogie, tak czcigodne, że właściwie powinienem upaść na kolana i w rozkosznem zachwycie zawołać: Słuchajcie i podziwiajcie!.. Tu zbudowała dlań miłość szczupły domeczek, w domeczku tym postawiła Mu złote łóżeczko, przysłała je jedwabną

zasłoną i zanim Go zamknęła, zmusiła Go do uczynienia uroczystej przysięgi, że się z tej celi więziennej nie wymknie. I złożył Jezus świętą przysięgę uroczystą, zawarłszy ją w słowach, tak mile dla ucha chrześcijańskiego brzmiących: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do końca świata“ (Dok. n.)

Ks. Stanisław Sadowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Le Soleil o Polakach pod zaborem pruskim. Dziennik paryski *Le Soleil* (z 20 kwietnia br.) pomieszcza obszerną korespondencyę o Polakach pod zaborem pruskim, o katolikach niemieckich i o głośnym liście Wilhelma II. do księżnej Heskiej przy sposobności przejścia jej na łono katolicyzmu

W sprawie Polaków wyjaśnia korespondent znane wypadki w kościele katolickim na Moabicie w Berlinie, kiedy to ks. wikary ogłosił zambony, że nie będzie Komunii pierwszej dla dzieci polskich i zaraz wpadło do kościoła 70 policyantów, aby przemocą dzieci i matki z kościoła wyrzucić. Korespondent przedstawia, jak nieuzasadnione były jakiekolwiek obawy z powodu Komunii, jak nie słusznie zarzucało się po tych wypadkach Polakom, że zamierzali urządzić jakąś manifestacyę, jak niesłusznie przedstawiało się tu Polaków, jako rewolucyonistów.

Korespondencya donosi, że ks. Radziwiłł będąc u Ojca św. wręczył mu memoryał o tych wypadkach.

O Wilhelmie pisze korespondent, że powinienby podać do wiadomości publicznej list autentyczny pisany do księżnej, jeśli ten, jaki ogłosiły dzienniki po śmierci kardynała Koppa, został sfałszowany. Korespondent zaznacza, że cesarz Wilhelm II nie lubi katolicyzmu, a jeszcze bardziej nienawidzi Polaków.

Protestancki najazd na Rzym. Z Rzymu donoszą do paryskiego *Le Soleil*, że ma się tam odbyć w tym roku kongres rozmaitych sekt protestanckich z Ameryki w celu obmyślenia walki wspólnej przeciw Rzymowi i uczczenia rocznicy Lutra. Przygotowuje się zresztą, donosi ten sam korespondent — przeciw Rzymowi wielki ruch w całym świecie protestanckim, ruch międzynarodowy ku uczczeniu Lutra, a pod patronatem masoneryi.

Abstynenci katoliccy u papieża. Międzynarodowy kongres katolicki abstynentów odbywał się tymi dniami w Rzymie i obradował nad tem, w jaki sposób możnaby połączyć razem wszystkich abstynentów katolickich i zapewnić im wpływ należny w Federacyi międzynarodowej antyalkoholowej, która stoi na gruncie bezreligijnym. Na czele tej Federacyi jest obecnie Holenderczyk Berembrouch, który jest prezesem zarazem także związku abstynentów katolickich. W obradach tego kongresu wzięli udział między innymi kardynałowie Cassetta i Granito di Belmonte.

Członkowie kongresu złożyli homagium Ojcu św. który ich też przyjął serdecznie, za adres, jaki odczytał prezes kongresu, podziękował i składał życzenia, aby praca ich przyniosła jak największy pożytek.

Budzenie się katolicyzmu w Paryżu. Paryż jest stolicą duchową świata, dlatego prądy paryskie mają znaczenie dla wszystkich, zasługuje w szczególności na uwagę katolików wszystkich, jak się tam przedstawia życie religijne. W tym względzie budzą wielkie zainteresowanie uwagi, jakie pomieścił *w Univers* z 24 kwietnia br. ks. *Dom Besse* na temat wrażeń z wielkiego tygodnia, w artykule *Impressions pascales*.

Autor konstatuje mianowicie, że w ostatnich dniach Wielkiego tygodnia przesuwały się niezliczone tłumy przez katedrę *Notre Dame* i przez inne kościoły paryskie i że wszędzie było widać znaki budzącej się szczerej wiary i pobożności. Pewien robotnik, widząc tłumy wychodzące z katedry, mimowoli zawołał: „Mówiono, że po uchwaleniu prawa o stowarzyszeniach religijnych religijność we Francyi szybko się zmniejszy, a nawet zniknie, a tymczasem więcej ludzi spieszy teraz do kościołów, niż kiedykolwiek“. Pewna Paryżanka widząc w katedrze w Wielki piątek tłum mężczyzn modlących się pobożnie, powtarzała w uniesieniu: „Niechaj teraz odważy się kto powiedzieć, że wiara stracona jest we Francyi“!

Do tego budzenia się wiary przyczynili się księża pracą swoją i świeccy nadzwyczajną swoją ofiarnością, przyczynił się też arcybiskup paryski kardynał *Amette*, któremu udało się po rozmaitych przedmieściach paryskich i po dzielnicach odległych otworzyć kilka nowych parafii i postawić wiele kaplic. Autor zaznacza, że około 250.000 ludzi więcej chodzi teraz do kościoła na nabożeństwo i że liczba ta ciągle wzrasta.

Ks. Besse cieszy się na ten widok budzącej się żywej wiary i pobożności w Paryżu.

Kongres katolików belgijskich. Tymi dniami odbył walne zebranie swoje Związek towarzystw katolickich w Belgii (Fédération des oeuvres catholiques), który zjednoczył całą pracę katolicką i wszystkich katolików. Takie złączenie wszystkich sił katolickich było możliwe dzięki okoliczności, że kraj jest stosunkowo niewielki i że ludność ma duże uświadomienie. Na plan pierwszy obrad tego Związku wysunęła się kwestya szkolna, która przedstawia się dziś w Belgii bardzo korzystnie, gdyż dopuszczono prywatne szkoły katolickie do korzystania z funduszów publicznych. Wiadomo, że o te właśnie korzyści dla szkół „wolnych“ (katolickich) toczyła się w Belgii kilka lat walka parlamentarna, aż wreszcie większość katolicka uchwałę odnośną przeprowadziła.

Na kongresie tym p. Duplat przedstawiał jako fakta, że szkoły „wolne“ cieszą się coraz większem zaufaniem u ludności, że olbrzymia większość rodziców nie chce dla dzieci swoich szkół bez religii i że rodzice pragną korzystać z praw swoich co do wychowania swych dzieci i wybierają dla nich szkoły katolickie prywatne. Mowca wołał: „Tradycya, pamięć na bezinteresowność i ofiary poniesione w obronie wiary religijnej w szkole, nakazują katolikom znać dobrze zasady, jakie kierują ich akcyą w kwestyi szkolnej. Nowe korzyści, jakie zapewnia prywatnym szkołom katolickim prawo uchwalone niedawno, powinny jeszcze podnieść uwagę i ofiarność katolików. Coraz więcej szkół wolnych, wszędzie szkoła chrześcijańska — oto cel naszych wysiłków, a dobra organizacya nauczania pod względem pedagogicznym stanowi środek do tego“.

Nie tak dawno, będąc w Antwerpii, czytałem na murach tamtejszej katedry protest rady miejskiej przeciw zamierzonej noweli szkolnej: miasto oświadczało się przeciw szkołom katolickim, przeciw ich subwencyonowaniu ze środków publicznych, przeciw stanowisku większości katolickiej w belgijskiej Izbie posłów. Protest ten ogłoszono plakatami i jeden taki afisz nalepiono też na kościele katedralnym przy wejściu. Wytrwałość jednak ludności katolickiej i jej posłów, ich odwaga i konsekwencya odniosły wreszcie zwycięstwo. Tak bywa wszędzie.

Dodać jeszcze należy, że większość katolicka nie odmówiła takich samych korzyści także prywatnym szkołom bez religii, że i one również będą mogły korzystać ze środków publicznych w tej samej mierze.

Katolicy belgijscy stosowali i do żywiołów radykalnych tę samą miarę, co do siebie.

Towarzystwo misyjne wśród młodzieży uniwersyteckiej w Niemczech. Solnogrodzka „Kirchenzeitung“ omawia z zadowoleniem rozwój pomyślny idei, jaką podniósł niedawno ks. Löwenstein. Na Zjeździe mia-

nowicie katolickim w r. 1909 we Wrocławiu książę Löwenstein podniósł sprawę misyi i ich znaczenia i zachęcał, aby wszyscy interesowali się misyami Kościoła katolickiego na całym świecie i składali datki na rzecz tych misyi. „Poruszam myśl — wołał mowca między innemi — aby wśród niemieckiej młodzieży akademickiej potworzyły się stowarzyszenia misyjne, któreby wychowały na przyszłość zastęp ludzi wykształconych, rozumiejących misye i sprawom misyi oddanych“.

Ta idea ks. Löwensteina stała się już faktem. Już w r. 1910 powstał taki związek, a w listopadzie tegoż roku odbyło się pierwsze zebranie jego członków. Stawiło się około 600 akademików, teologów i świeckich. Przemawiali tam ks. Löwenstein, prof. ks. Mausbach, ks. Weber i inni. Od tego czasu stowarzyszenia te rozwijają się coraz pomyślniej i zyskują członków coraz liczniejszych zarówno w murach seminaryów duchownych jak pośród słuchaczów rozmaitych wydziałów uniwersyteckich.

Rozwój jednak tych stowarzyszeń misyjnych koliduje poniekąd z rozwojem istniejącego już od dawna stowarzyszenia św. Bonifacego, dlatego „Kirchenzeitung“ wyraża życzenie, aby stosunek tych pokrewnych sobie stowarzyszeń ułożono jak najprędzej.

Towarzystwo dobrane. „Lud katolicki“ wychodzący w Tarnowie, podaje pewne szczegóły bardzo charakterystyczne o wielu członkach, jakich wybrano niedawno do rady naczelnej p. Stapińskiego. I tak: Budzyn robił interesa na chłopach w Banku parcelacyjnym i za krzywoprzysięstwo popełnione podczas rozprawy Banku parcelacyjnego, został przymknięty. Poseł Bomba, utrzymanek żyda Findera, któremu daje firmę na „Związek producentów paszy“ ze szkodą interesów chłopa, a także mu sądownie udowodniono, że stręczył kobietę wiejską ajentowi niemieckiemu w swojej wsi rodzinnej. Milan z moralnością, uczciwością, a nawet narodowością polską nie bywał w zgodzie. Delegat Stapińskiego na powiat niżański Władysław Niemiec został właśnie skazany na dwa miesiące więzienia za oszustwo; o oszustwo oskarżonym jest także „prezes powiatowy“ tarnobrzeski p. Józef Moskalski. Donoszą również, że delegat na powiat limanowski i członek wydziału rady naczelnej p. Jan Biedroń skazanym został za lekkomyślną krydę na dwa tygodnie aresztu; Boczar ze Strzyżowa dostał niedawno miesiąc, a Biedroń z bocheńskiego na tydzień przed kongresem omal nie zabił chłopa Waśniowskiego i będzie miał o to rozprawę.

Słusznie odzywa się „Lud katolicki“ do ludu polskiego, czy może on iść za takimi ludźmi?

Nowa świątynia feministek angielskich. Bywają w życiu chwile także weselsze, nie same znów troski i smutki wloką się po świecie, można więc wspomnieć i o świątyni nowej, jaką sobie postawiły sufrażystki angielskie. Świątynia dla świata żeńskiego, za pieniądze ze świata żeńskiego, wyłącznie przez świat żeński obsługiwana, stanęła w Wallasey, w hrabstwie Cheshire. Czy mężczyznom nawet wstęp do świątyni będzie wzbroniony? Tak daleko zacne sufrażystki nie idą; gdyby zresztą żaden mężczyzna nie wstąpił do ich świątyni, w jaki sposób mogłyby tryumfować, że się obejdą bez mężczyzn? Będą zatem mogli i mężczyźni nawiedzać progi świątyni sufrażystek, ale rola ich tam musi być bierna, muszą tam tylko słuchać, kaznodziejami zaś i kapłanami przy ołtarzu zostaną one same. Świątynię swoją nazwały świątynią ideału nowego, a ten ideał nowy proklamowała przewielebna Hetty Baker z Plymoth w przemowie, jaką wygłosiła na otwarcie tej świątyni. „Kościołem w przeszłości — mówiła — rządzili sami mężczyźni, rodzaj żeński poddawał się ich kierunkowi i brał z drugiej ręki wyobrażenia o Bogu. My rozpoczynamy pozbywać się tego poddaństwa całej naszej istoty i czujemy, że w nas są siły tajemne, które stanowią osobowość naszą. Dlaczego kobieta nie miałaby być pod względem obywatelskim i religijnym równą mężczyźnie? Aby dość do tego, zjednoczymy wysiłki nasze i narzucimy światu nasze słuszne żądania“.

Obrzydliwy rodzaj męski prawdopodobnie pozostawi już w spokoju sufrażystki w ich świątyni ideału nowego i zapewne nie zechce zdobywać tam praw swojej wyższości za pomocą bomb i dynamitu, któremi umieją się jednak posługiwać tak niewinne a hałaśliwe przedstawicielki rodzaju żeńskiego. *Ks.*

Brak kultury czy prowokacya?

We wiosce M. powiatu żydaczowskiego zdarzył się w dzień 25. marca tj. w święto Zwiastowania N. M. Panny fakt godny naprawdę publicznego napiętnowania, a zarazem nasuwający głębsze refleksye co do kultury i sposobu postępowania niektórych ruskich czynników wobec drugiej narodowości. Podłożem faktu była *spowiedź wielkanocna szkolna* dzieci ob. gr. k. wspomnianej wioski. Udzielający tamże nauki religii ks. J. z P. powiat Bóbrka, zapowiedział był już spowiedź *szkolną* swego obrządku na dzień 27. marca o godz. 2 po południu. Tymczasem w niedzielę dnia 22. marca otrzymała kierowniczka szkoły w M. pani S. N. przez powracającego człowieka z cerkwi w B. list, by dzieci zebrać na dzień 25. marca na godz. 10—11 przed południem. Sądząc, że może omyłka była powodem zmiany dnia poprzednio już naznaczonego, wspomniana p. kierowniczka odpowiedziała pismem tej treści:

L. 20. — M. 23. marca 1914.

Na pismo z dnia 22. odpowiadam uprzejmie, iż na dzień 25. b. m. dzieci ob. gr. kat. do spowiedzi się nie zbierze, ponieważ w tym dniu wypada uroczyste święto obrz. łacińskiego. Z poważaniem: *S. N.*

(pieczęć).

Tymczasem w środę rano tj. w święto Zwiastowania przyszło znów ustne „polecenie“. „*Jegomość kazały, szczoby diły zibraly do spowidy*“. Nie spodziewając się tak grubego nietaktu, — nie mówiąc naturalnie o łamaniu ustaw szkolnych, p. kierowniczka pojechała w swoje święto do kościoła w B., (pani D. druga nauczycielka (Rusinka), jeszcze dnia poprzedniego poszła po nauce do Żydaczowa), polecając swej słudze, by zobaczywszy księdza idącego do M., objaśniła mu, że dziś przecież polskie święto i że nauczycielek niema w domu. Jakoż rzeczywiście ks katecheta nadszedł, a na powyższą uwagę służącej krzyknął ostro: *Szczo mene polskie świato obchodyt, jest druha pani;* gdy mu powiedziała, że i drugiej niema, odpowiedział: *Naj sobi jidut, obijdu sia bez nych.*

Po przybyciu do wsi biegał po chatach, zwołując dzieci do spowiedzi; gdy wrócił do cerkwi, *zwracał mu uwagę wójt, Rusin*, że nie trzeba było urządzać spowiedzi, kiedy jest polskie święto. Wtedy to na głos, nie powstrzymując irytacyi, mówił: *Szczo mene polskie świato obchodyt, pani tu meni do rozkazu ne maje, ona maje a, b, c, a ja maju rozporiadyty ditmy*“.

Chciał dalej użyć dzwonka szkolnego, ale wójt mu powiedział, że on (wójt) niema prawa dzwonić, gdy nauczycielki niema w domu.

Lud ruski wspomnianej wioski *sam mówił*, że jego ksiądz katecheta *źle robi*, a do tego tak wyraża się o świę-

cie ob. łac — Szemrał, mówiąc: Błahowiszczenie to święto takie jak Wełykdeń.

Wszystko to słyszała także służba dworska, obecna w cerkwi. Ruski ks. Proboszcz z B. nie chciał zrazu spowiadać (był tam obecnym, bo w czasie wielkiego postu co środy ma mszę św. i przy tej sposobności spowiada swoich parafian), dopiero po długiej natarczywej prośbie X. J. ustąpił. Całego zaś zajścia słuchał w milczeniu. Jakże *boleśnie odczuły to i same dzieci ruskie*. Kiedy nazajutrz przyszły do szkoły, by stąd udać się do cerkwi — mówiły do obu pań: *„Jeszcześmo ne mały takoi spowidy! Ja ne zrobyw rachunku sowisty! — Ja sia ne pryhotowyw“*.

Uznała to grube zło zaraz też p. D. i przyznała, że fakt ten to najwyższy nietakt, a nawet prowokacya.

Jak smutne światło rzuca taki fakt na osobę duchowną, która zamiast taktem, miłością i zgodą Chrystusową działać, działa może z innych pobudek, a przez takie wyrażanie się i postępowanie zaszczepia nienawiść i nieuszanowanie dla innego obrządku? Jakie z tego będą owoce?

Zarazem należy zapewne oczekiwać w tej sprawie głosu Rady szkolnej okręgowej, której przecież zależy bardzo na dobrych siłach i pedagogicznem wychowaniu dzieci szkolnych. *X. J. B.*

Jeszcze w sprawie przychodów organistowskich.

Otrzymaliśmy jeszcze następujące pismo z Brzeżan:

W dwutygodniku organistowskim »Muzyka i Śpiew« z 1. marca br. podano dochody organisty przy Brzeżańskim kościele, jak następuje:

„Brzeżany parafia (6000 dusz) pensyi 360 kor. rocznie, od X. prob. Soleckiego, msza 40 hal., ślub 1 kor., pogrzeb 2 kor., rocznie 200 kor., opłatki etc. 50 kor. do spółki z kościelnym, proboszcz 300 morgów“.

Bardzo mylna i tendencyjna relacya. Po obliczeniu tegorocznem starannem parafian, liczy parafia Brzeżańska obecnie 8668 dusz, a zatem i dochód ogólny ze ślubów i pogrzebów o wiele większy, tem bardziej, iż sam organista dla swej osoby (oprócz kościelnego, ministranta, kalkancisty) pobiera za śluby po 1 do 2 koron, za pogrzeby po 2 do 6 koron, oprócz 40 hal. pobiera za egzekwie po 1 kor., zaś kolenda z opłatkami przynosi mu zapewne 100 do 120 kor., bo tyle wymagał relutum za kolendę, bo mu się nie chce chodzić z opłatkami. Kościelny osobny ma rejon do obchodu z kolendą i prawdopodobnie drugie tyle ma dochodu za kolendę.

Nie pomaga organista w utrzymaniu porządku w kościele lub zakrystyi, bo to należy do Służebniczek N. M. P., do kościelnego, kalkancisty i dziadów kościelnych; po odegraniu mszy św. wraca do własnego domu i trudni się introligatorstwem, gdyż odbył przed 2 laty kurs taki we Lwowie dla udoskonalenia się w tym zawodzie, który już przedtem uprawiał“. *X. Solecki*
proboszcz.

Bibliografia.

Atlas hierarchicus. Descriptio geographica et statistica totius Ecclesiae Catholicae et Orientis et Occidentis. P. C. S t r e i t S. V. D. U Herdera — 43.20 Kor.

Komu rozwój Kościoła leży na sercu, dla tego pojawienie się Atlasu kościelnego jest faktem radośnym. Wydał już wprawdzie Werner w r. 1888 „Atlas kościelny“, lecz ten ma wiele braków, a w niejednym względzie znaczenie już tylko historyczne, bo ileż dokonało się od tego czasu zmian w ukształtowaniu się terytoryów kościelnych, głównie poza Europą? Wszak sam Streit był zmuszony dodać na końcu mapki na których uwzględnił ostatnie zmiany w kościele jakie dokonały się w czasie wydawania atlasu! Dalej atlas Wernera ma zbyt mały format (Format atlasu Streita = 33 × 41 cm); ustępuje on atlasowi Streita także pod względem ilości map.

Streit jest znanym autorem „Atlasu misyjnego“, który wyszedł przed kilku laty. Nosił się on z myślą wydania go po raz wtóry, gdy Stol. Apost. wyraziła życzenie, aby „Atlas misyjny“ rozszerzył i stworzył atlas całego Kościoła. Taka jest geneza tego pomnikowego dzieła.

Układ „atlasu hierarchicznego“ jest następujący: W części pierwszej podaje autor kolumnami w pięciu językach tekst do każdej mapy, zawierający krótkie wiadomości geograficzne, etnograficzne i historyczne. Następnie idzie statystyka wszystkich krajów, w której autor podnosi każde zjawisko, mające wybitniejsze znaczenie dla Kościoła. Autor zapewnia we wstępie, że czerpał ze źródeł pewnych i że starał się o dokładność o ile to oczywiście w jego warunkach było możliwe.

Układ „Atlasu hierarchicznego“ jest następujący: W części bie 36. Na pierwszem miejscu mapa Rzymu, po której idą wszystkie kraje europejskie; najwięcej miejsca zajęły Włochy. Szuka się tutaj gorączkowo odrębnej mapy Kościoła w Polsce — niestety! znajduje się ją tylko na mapie Rosyi europejskiej, bo autor uwzględnia tylko państwa, obecnie istniejące. Na mapie półwyspu bałkańskiego szuka czytelnik granic politycznych nowych, po ostatniej wojnie zmienionych, lecz i tu także spotyka go zawód.

Kiedy już poruszyłem strony dodatnie i ujemne atlasu, niechże mi wolno będzie zrobić jeden jeszcze główny zarzut. Pominę już to, że autor starał się o umieszczenie na mapach miejsc odpustowych, a Kalwaryę naszą pominął; pominę to, że chociaż pisownię zastosował taką, jaka jest na miejscu, to jednak nazwy miejsc polskich mają pisownię nas rażącą; to da się wytłumaczyć.

Natomiast czuje się żal do autora, że niektóre kraje, a mianowicie terytorya misyjne Azyi i Afryki (np. Indye, Chiny) posiekał na części i częściami przedstawił tak, że czytelnik musi się mozolić, aby utworzyć sobie jednolity obraz kraju i aby się zoryentować. Zarzut ten jednak uczynił pierwszy sobie autor, usprawiedliwiając się tem, że nie chciał wydać dzieła o zbyt wygórowanej cenie. Cena zaś musiałaby być wyższą, bo liczba map, a zwłaszcza format niektórych z nich byłby się powiększył. Opuścił też Sybir północny z tej samej przyczyny, ale to mniejsze ma znaczenie, bo Kościoła tam prawie że niema.

Na tem kończę uwagi swoje o tem dziele pomnikowem, wydanem na jubileusz konstantynowski. Są w niem pewne minusy, ale nikną one wobec samego faktu pojawienia się takiego dzieła. Daje ono doskonały obraz stanu i położenia Kościoła katolickiego w poszczególnych krajach. Rozbudza ono w nas miłość dla Kościoła — ale i smutek, że jeszcze tyle błędu na ziemi, bo religia kat. ogarnęła dopiero 17 % ludzkości; sami wyznawcy Konfucyusza stanowią 15 procent. Jest więc nad czem pracować — a do pracy tej może nas zachęcić atlas Streita.

X. Franciszek Michalec.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z pomyślnym wynikiem: X. Jakób G l a z e r, wikary w Nienaszowie; X. Jan P e l c z a r s k i, wikary w Rokietnicy; X. Marcin S t e c, wikary w Spiach; X. Henryk U c h m a n, ekspozyt w Pohorcach; X. Adam W o j n a r o w s k i, katecheta w Kołaczycach.

Przeniesieni XX. wikarzy: X. Stanisław R y b a k, ze Szlęzaków do Drohobycza; X. Jan O b a r a z Górna do Szlęzaków; X. Walenty T r e l a z Medenic do Dobrzechowa.

Pozostaje na dotychczasowej posadzie w Brzyskach X. Ignacy C i e b i e r a.

Zmarł X. Wojciech M a c h, proboszcz w Chyrowie, dziekan samborski — dnia 25. b. m. w 63 r. życia, a 38 roku kapłaństwa. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Przez cały maj w środy i piątki o godz. $4^{1}/_{2}$ popołudniu będzie miał Ks. Dzięździelewicz wykłady o wymowie kościelnej.

Uprasza się o punktualne przybycie.

Zarząd Koła zawiadamia przy tej sposobności, że we środę po wykładzie Ks. Dzięździelewicza skarbnik będzie przyjmował datki na Dar Grunwaldzki.

Zarząd uprasza XX. Kolegów, aby i ci, co przybyli do Lwowa niedawno, nie osuwali się od ofiarności na cel nasz wspólny.

Ogłoszenia.

Wykaz
listów zastawnych
galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 17. kwietnia 1914 roku

4%-ych **56-letnich** przy **55-em** losowaniu w sumie **605.400** koron

4 1/2%-ych **52-letnich** przy **3-em** losowaniu w sumie **21.200** koron.

4% 56-letnie.

Ser. I. Wal. kor. a **20.000 K.**: 190 464 900 2105 2614 3318 3420 5339 5469 6525.

Ser. II. Wal. kor. à **10.000 K.**: 252 1660 2511 3269 3422 4127 6849 7787 7894 8060 8963 9084 9400 10023 10036 10131 10992.

Ser. III. Wal. austr. à **1.000 fl.**: 63 595 889 922 1063

Ser. III. Wal. kor. à **2.000 K**.: 1610 2659 3518 3595 4180 4309 4790 5192 5272 5293 5517 5750 5810 6234 6616 6753 6774 6779 6818 6826 0891 7133 7135 7188 7475 7504 7561 7777 8646 8836 9353 9366 9507 9575 9637 9681 9845 9866 23381 31348 31532 32020 32328 33773 34409 34432 34655 35732 36913 37295 37309 37495 37804 38063 38270 38757 38815 39522 40027 40970 41057 41673 41749 41343 42469 42857 44234 45280 45332 47554 48201 48592 48708 50052 50440 50463 50546 50882 51356 53065 53713 55422 55582 55642 55842.

Ser. IV. Wal. austr. á **500 fl.**: 220 233.

Ser. IV. Wal. kor. à **1.000 K.**: 634 1381 1688 1845 2704 3403 5410 5798 6904 6918 7204 9980 10085 10870 11000 11710 12046 12150 12772 12888 14045 14406 14902 15516 15555 15657 17457 17511 17907 18002 18717 18848 19230 19363 19372.

Ser. V. Wal. kor. a **200 K.**: 1586 2417 3258 3343 3871 4400 4959 5337 5473 5666 5745 5791 6026 6441 6496 6762 6809 7199 7309 7553 7720 9898 11311 12969 13009 14205 14238 14717 14776 15108 16211 15217 15644 15730 15813 16217 17034 17507 17526 19795 20281 20633 20747 20965 21172 21490 21949 22347 22653 23674 24153 24686 26256 26313 26721 26961 28264 29872 30809 31280 31368 31807 32165 32268 32575 32903 33937 34230 35645 37282 37285 38098 38408 38711 38743 38892 40346 40772 40943 41150 41523 41613 41774 41780 42313 43240 43668 44047 44775 44812 45088 45166.

4 1/2% 52-letnie.

Ser. II. à **10.000 K.**: 460

Ser. III. Wal. kor. à **2.000 K.**: 552 690 953 974 1019.

Ser. IV. Wal. kor. à **1.000 K.**: 682.

Ser. V. Wal. kor. a **200 K.**: 1101.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30. Czerwca 1914 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 17. kwietnia 1914

Przedruk nie będzie płacony

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77. (dom własny).